Nr 257. We Lwowie, Piątek dnia 10. Listopada 1882. Rok XV.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek - kwartalnie 12 marek 5 sgr.
Do Francji, Anglji Belgji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:
Bióro Administracji „Dziennika Polskiego przy ulicy Sykstuskiej l. 2. w domu p. Bernsteina, we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse, Rotter i Spł.; w Warszawie Reichmann et Frendler. Bióro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poiceonier 32, — Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Adama Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit,)
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego", — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 9. listopada.

Wybory do sejmu są jeszcze w dalekiej przyszłości. Mamy na razie przed sobą cały sezon Rady państwa, który według wszelkiego prawdopodobieństwa potrwa z małemi przerwami przez całą zimę. Można uważać za rzecz pewną, że podczas sesji rajchsratowej nowe wybory sejmowe nie będą rozpisane. Termin ich przypadnie tedy najprawdopodobniej i najprędzej dopiero na wiosnę przyszłego roku, i jest czas dostateczny do przygotowań.

Mimo tak odległego terminu dają się czuć już pewne poszlaki roboty zakulisowej, i to z dwóch stron, które powinne zniewalać do czujności, bo wczesne zarzucanie sieci w interesach frakcyjnych może mieć skutki, które następnie trudne będą do usunięcia i zneutralizowania.

Przedewszystkiem mamy na oku agitację świętojurską.

Od czasu procesu tegorocznego osłabła ona znacznie. Nie występuje jawnie, ale nurtuje chyłkiem, więc jest tem niebezpieczniejszą. Organa jej drukowane zachowują się wprawdzie bardzo spokojnie i oględnie, lecz drogi porozumiewania są różne, i agitatorowie korzystają z nich dla wczesnego przygotowania gruntu. Dowiadujemy się, że już teraz z głównej ajencji świętojurstwa, tj. z Rady russkiej we Lwowie, wychodzą poufne odezwy po wsiach z zaklinaniami, aby upatrzono stosownych ludzi na wyborców, na których można by liczyć, iż nie dadzą się użyć przez komitety obywatelskie, lecz pójdą ślepo za komendą komitetu Rady russkiej.

Jakkolwiek jesteśmy zdania, że operacje tego komitetu w teraźniejszych czasach nie mogą mieć uwagi godnych rezultatów, posłowie polscy bowiem podczas ubiegłej kadencji, w przeważnej części reprezentując okręgi włościańskie, złożyli dowody swej gorliwości około interesu swych mandantów, a szczególnie ostatnia sesja odznaczała się pod względem dbania o dobro kontrybuentów wiejskich, pod zaś gdy posłowie świętojurscy zachowali się w tych kierunkach najzupełniej obojętnie — to jednak baczność nie zawadzi, bo na wroga podstępem walczącego, i mającego mnogie sposoby skutecznego działania trzeba mieć oko zawsze.

Drugi gatunek agitacji rzucił się na miasta. Jak łatwo się domyśleć, pochodzi on ze strony ultrakonserwatywnej.

Już w toku sesji ostatniej miano sposobność kilka razy przypomnieć sobie szkodę, jakiej miasta doznają w skutek niezwykłej przewagi żywiołu szlacheckiego w sejmie. Pokazało się to w szczególnej jaskrawości podczas rozprawy nad wnioskiem, który miał zadanie, umożebnić większym miastom otrzymanie osobnych statutów, lub wpłynąć przynajmniej na zmianę ustawy gminnej w ten sposób, aby do miast zastosowano odmienne przepisy, niż jakie obowiązują w gminach wiejskich, co pierwotnie sam Wydział krajowy zamierzał uczynić zanim Szmerlingowska Rada państwa wydała słynne „ramy" do ustawy gminnej, na które narzekano w roku 1866, ale których nie zmieniono wcale później, gdy już przestały krępować reprezentację krajową, i nastała wszelka do zmian swoboda.

Posłowie większych posiadłości umieją walczyć całą przewagą głosów za utrzymaniem odrębności obszaru dworskiego od gromady, choć odrębność ta z natury rzeczy wcale nie wynika, lecz owszem w interesie dobra powszechnego i pokoju społecznego powinna być zniesioną — ale natomiast żarliwie odmawiają odrębności miastom

Co więcej miasta przy każdej sposobności muszą wysłuchywać peror z powodu mniemanych przywilejów, jakoto: kopytkowego, placowego, poboru dodatków nadzwyczajnych od napojów spirytusowych. Rzeczy takie przedstawiane bywają w sejmie jako łaski i uwzględnienia nadzwyczajne, w skutek których cierpieć ma niby — ludność wiejska. Uchodzą one za belkę w oku bliźniego, a mało kto widzi trzaseczki we własnem oku, i nie pamięta o tem, jak ogromnym podatkiem są myta, opłacane po drogach co dwie mile bez widocznego skutku na dobroć i użyteczność tych dróg.

W metodzie tych zarzutów drażniących leży wiele nieoględności. Należałoby ją stanowczo zarzucić, ale ponieważ nie ma nadziei, aby się ona rychło zmieniła: przeto miastom nie pozostaje nic, jak tylko pilnować, aby miały reprezentantów, mniej skorych do naginania się pod prądy obszarniczo dworskiego. Dość już krzywdy, że pomimo liczebnej możności, sejm w teraźniejszym swym składzie stanowczo zaniechał zmiany ordynacji wyborczej w myśl pomnożenia liczby posłów z miast, za czem bywał dawniej, gdy go gniotło brzemię ciemnoty i reakcji we własnem łonie.

Donoszą nam z prowincji o usiłowaniach opanowania miast przez kandydatury szlacheckie. Gdyby próby takie miały sukces, natenczas jeszcze bardziej byłaby zwichniętą nierównowaga już istniejąca. Miasta powinne się tedy bronić od tych wpływów. Nakazuje im to nietylko egoizm, ale interes całego kraju. W miastach bowiem mamy żywioły postępowe, które oddziałują dodatnio na reszte reprezentacji. Dawniej tak bywało, że miasta dostarczały kandydatów dla okręgów wiejskich. Dzisiaj nastało szkodliwe pod tym względem zasklepienie interesików partykularnych. Więc tam większą rację mają miasta, usuwać wszelkie kandydatury, mające szansę gdzie indziej, a pchające się do miast dla wzmocnienia zakośniałości konserwatywnej.

Widzimy jednak tu i ówdzie objawy przeciwne i dlatego ostrzegamy zawczasu.

Fundacja śp. Anny de Szternsztyn Helclowej.

Pod koniec ubiegłej sesji sejmowej, wypełniając uchwałę Rady miasta Krakowa z dnia 5. b. m. jednomyślnie powziętą na wniosek radcy miejskiego Józefa Trauczyńskiego poparty przez 20 towarzyszy, upraszał prezydent dr. Weigel imieniem reprezentacji stoł. król. miasta Krakowa Sejm o polecenie Wydziałowi krajowemu, iżby też że bezzwłocznie zechciał wywrzeć skuteczny wpływ na wysoki rząd, celem jaknajrychlejszego wprowadzenia w życie fundacji ś. p. Anny de Szternsztyn Helclowej.

Nadmieniona uchwała brzmi jak następuje:

„1. Rada miasta uchwala uprosić jednego z swych posłów na Sejm krajowy za pośrednictwem JWpana prezydenta, aby zainterpelował Wydział krajowy, dlaczego nie wpływa na urzeczywistnienie fundacji ś. p. Anny Helcel, która już z dniem 12. kwietnia 1881 r. powinna była wejść w życie i dlaczego nie użyto przynajmniej procentów z milionowego przeszło kapitału na cel przez testatorkę wskazany, oddając opiekę nad 20 choremi Siostrom miłosierdzia, według wyraźnych słów śp. Helclowej.

2. podać czem prędzej petycję do wysokiego Sejmu, aby polecił Wydziałowi krajowemu bezzwłoczne urzeczywistnienie tej fundacji egzekutorowi testamentu i złożenia rachunków z dochodu majątku zapisanego przeszło milion zł. w. a. wynoszącego."

Sejm jak wiadomo uczynił zadość tej petycji; wywód komisji petycyjnej jednak w tej sprawie jest bardzo zajmujący.

Zmarła dnia 12. kwietnia 1880 w Krakowie Anna de Szternsztyn Helclowa, właścicielka dóbr Radłowa z przyległościami, kilku realności w Krakowie i znacznego ruchomego majątku, porobiła znaczne legaty na rzecz osób prywatnych, tudzież na rzecz kościołów i zakładów dobroczynnych i naukowych, resztę swojego majątku przeznaczyła na wybudowanie i utrzymanie Zakładu publicznego dobroczynnego w mieście Krakowie dla ubogich chrześcian religji katolickiej, wyrażając się pod tym względem w 6. ustępie ostatniej woli i w dalszych tejże ustępach, jak następuje:

„6. Cały zresztą majątek, jaki po zaspokojeniu powyższych legatów, tudzież legatów, jakie bym jeszcze później poczyniła, pozostanie, zapisuję i przeznaczam na Zakład publiczny dobroczynny w mieście Krakowie dla ubogich chrześcian religji katolickiej założyć się mający z majątku po mnie pozostałego. Zakład ten istnieć ma na następujących zasadach:

1. Celem Zakładu jest utrzymywanie t. j. dawanie dozgonnego przytułku, pożywienia, okrycia i pielęgnowania co najmniej (20) dwudziestu takich ubogich obojej płci, którzy cierpią na nieuleczalne choroby, tudzież czasowe dawanie utrzymania w Zakładzie dla najmniej dwudziestu takich ubogich obojej płci, którzy wyszedłszy ze szpitala, potrzebują wygodnego pomieszczenia, pożywienia i staranności, aby odzyskać siły do pracy; liczba jednych i drugich w miarę funduszu powiększoną być ma.

2. Zakład ten urządzony i zbudowany i utrzymywany być ma memi funduszami przez siostry Miłosierdzia Szarytki w Krakowie, i to jeżeli być może przy głównym ich Zakładzie;

3. wszystkie na ten cel fundusze umieszczone być mają w kasie Wydziału krajowego, który starać się będzie o korzystne i pewne ich lokowanie.

4. Z funduszów tych pobierać będzie przełożona Szarytek na zakupienie placu pod Zakład, na wybudowanie i urządzenie jego potrzebne kwoty z kasy Wydziału krajowego, po urządzeniu zaś Zakładu, pobierać będzie dochody od pozostałego kapitału na utrzymanie tego Zakładu.

5. Tylko ubodzy katolicy miasta Krakowa, umieszczani być mogą w tym Zakładzie.

6. Przyjmowanie i wydalenie ubogich z Zakładu, czuwanie nad ich zachowaniem się, dawanie im stosownego do sił ich zajęcia i pracy i w ogólności cały wewnętrzny zarząd Zakładu, należy wyłącznie do siostr Szarytek.

7. Zakład ma nosić nazwę: „Dom ubogich fundacji imienia Ludwika i Anny Helclów" i ma zostawać pod zwierzchnim nadzorem Wydziału krajowego galicyjskiego.

8. Nad wykonaniem tej fundacji czuwać będzie Wny Ludwik Szumańczowski, którego mianuję kuratorem tego Zakładu.

9. Lubo co do wybudowania i urządzenia gmachu na ten Zakład zostawiam Szarytkom zupełną swobodę działania, to przecież stanowię, aby Szarytki w każdej ważniejszej kwestji, zasięgły rady i zdania kuratora.

10. Kurator mocen będzie przekonywać się o stanie i potrzebach Zakładu każdego czasu i porozumiewać się z zarządem co do udoskonalenia lub rozszerzenia onegoż. Po śmierci kuratora, przechodzą te prawa na Wydział krajowy.

11. Zarząd Zakładu przedkładać będzie z końcem każdego roku, sprawozdanie o jego stanie Wydziałowi krajowemu.

12. Gdyby kiedy Wydział krajowy istnieć przestał, prawa i obowiązki jego przejdą na tę władzę krajową, która zajmie jego miejsce. Tutaj czynię wzmiankę, że majątek mój, składa się oprócz kamienic zwyż wymienionych z dóbr Radłów z przyległościami, z walorów pieniężnych czyli efektów papierowych około dwakroć stotysięcy złr. w. a. gotowych pieniędzy i ruchomości. Srebrami, klejnotami, obrazami, ekwipażami i innemi ruchomościami rozporządzam w osobnej książeczce, która za składową część tego testamentu poczytuję, choć ta książeczka odnosi się do testamentu z dn. 28. stycznia 1874 r., który to testament niniejszym aktem w całości kasuję.

Egzekutorem tego mojego testamentu mianuję wielmożnego Ludwika Szumańczowskiego i proszę go usilnie, ażeby ze znaną mi szlachetną gorliwością wykonaniem się tegoż zajął. W tym celu nadaję mu moc i władzę przedsięwzięcia wszystkich kroków i czynności, które do zrealizowania moich postanowień, według jego najlepszego uznania prowadzić będą. Jego obowiązkiem i prawem będzie, objąć zaraz po mojej śmierci całą moją spuściznę pod swój klucz, nadzór i administrację, dalej sprzedać w ciągu jednego roku od mej śmierci mój majątek nieruchomy a w szczególności dobra Radłów z przyległościami, inwentarzami i i wszystkiem co się tam znajduje, sprzedać zaraz ruchomości, któremi bym nie rozporządziła, wydać i wypłacić legata w tym akcie i w owej książeczce zapisane, a wszystką po zaspokojeniu legatów pozostałą gotówkę wnieść do kasy Wydziału krajowego na rzecz ustanowionej przezemnie tym aktem fundacji, na którą ogółem wszystkie moje prawa majątkowe zlewam. Do tej fundacji należeć przeto mają także te sumy i zapisy, którychby legataryusze z powodu swej śmierci wcześniejszej od mojej, przyjąć nie mogli. Kraków dnia 8. stycznia 1878 r."

W załatwieniu przedłożonego przez Juliana Sporn, ck. notarjusza w Radłowie, protokołu obsygilacji mieszkania śp. Anny Helclowej w Radłowie i przedłożonych przez ck. notarjusza Stefana Muczkowskiego rozporządzeń ostatniej woli, ogłoszenia tychże, opieczętowania majątku spadkowego śp. Anny Szternsztyn Helclowej w Krakowie dnia 12. kwietnia 1880 r. zmarłej, niemniej prośby Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie o oddanie administracji realności l. 30 w Krakowie, uznał ck. sąd krajowy krakowski siebie za właściwą instancję do przeprowadzenia spadku, ponieważ śp. Anna Helclowa zmarła w Krakowie, była właścicielką dóbr tabularnych i realności w Krakowie, uchwalił z uwagi na to, iż śp. Anna Helclowa w artykule 6. pisanego ostatniego rozporządzenia całym swoim majątkiem, jaki po zaspokojeniu wszelkich zapisów czyli legatów pozostanie, w ten sposób rozporządziła, iż tenże majątek jako dziedzictwo przeznaczyła na Zakład publiczny w mieście Krakowie dla ubogich chrześcian religii katolickiej założyć się mający, uznać to ostatniej woli rozporządzenie, w którem wyż wymieniony Zakład jako ustanowionego uniwersalnego dziedzica uważać należy jako testament, rozporządzenia zaś z r. 1875, 1876 i 1880 dodatkowo do tego testamentu w oddzielnej książce zawarte, uznał jako kodycyle, wprowadzając postępowanie spadkowe po zmarłej Annie Helclowej na podstawie testamentu z dnia 8. stycznia 1878 przy równoczesnem potwierdzeniu, powierzony przez delegata sądowego tymczasowy zarząd majątku spadkowego p. Ludwikowi Szumańczowskiemu, jako powołanemu przez testatorkę egzekutorowi testamentu, (C. d. n.)

Sprawa językowa w sejmie szląskim.

Mowa posła ks. Świeżego.

(Dokończenie.)

Sama walka przeciw rozporządzeniu językowemu nie dziwi mnie bynajmniej, gdyż każde słuszne prawo musiało dotąd zawsze staczać walkę, nim sobie wyjednało uznanie. Pojmuję też niektóre powody, skłaniające do prowadzenia walki. Oto są urzędnicy i adwokaci, którzy się wżyli w dotychczasowe stosunki, i którym każda zmiana przysporzyćby musiała niedogodności i pracy. Że ci rozporządzeniu językowemu stawiają opór, to pojmuję. Dalej mogą być i takie żywioły, dla których ludność słowiańska, ponieważ się w dotychczasowych stosunkach nie mogła należycie rozwinąć, dogodnym była przedmiotem do wyzyskiwania, któryby im się wymknął z pod ręki, skoroby ludność słowiańska na przyrodzonych podstawach swoich rozwijać się mogła. Tego jednego tylko nie chciałbym przypuścić, że mogłyby i takie istnieć żywioły, któreby się jakiemukolwiek pojednaniu narodowości sprzeciwiały, aby temsamem przeszkodzić wzmocnieniu się Austrji. Natomiast musiałbym i to nie bez zasady przypuścić, iż są tacy, którzyby słowiańską ludność Szlązka obcym żywiołem chcieli przytłumić i skazać ją na duchowe i materjalne upośledzenia, na pewną niższość, a nawet wprost na zgubę. My zaś chcemy żyć i nie chcemy tak nisko ..., i dla tego też nie możemy ścierpieć, aby język nasz z życia publicznego, z sądów i szkół wypierano. Walkę przeto samą, jak już nadmieniłem, nie dziwiłaby mnie wcale, ale wystąpić muszę przeciw fałszywemu przedstawieniu faktów, gdy to mogłoby dalej stojących i z stosunkami niezupełnie obznajomionych w błąd wprowadzić, nie chcę bowiem wprost utrzymywać, iż istnieje zamiar wprowadzania w błąd nieświadomych.

Takiem fałszywem twierdzeniem jest to, że na Szlązku nie ma potrzeby przeprowadzenia w sądach pewnego równouprawnienia językowego. Ludność słowiańska nie ustawała nigdy w czynieniu kroków i przedstawień, aby obecne stosunki poprawione zostały. Już w roku 1861 udała się do Wiednia deputacja z obwodu cieszyńskiego, aby u stóp najwyższego tronu złożyć swe żalenia. Ma‐ż to być dowodem, że ludność słowiańska nie czuje potrzeby poprawienia swoich stosunków? Toż samo stało się w roku 1866 i 1870, że ludność słowiańska z obwodu cieszyńskiego wysłała deputacje do Wiednia. Nie wątpię, że i to uważane będzie za dowód, że nie ma potrzeby zaspokojenia życzeń ludności słowiańskiej. Również i w zeszłym roku udała się do Wiednia deputacja z obwodu cieszyńskiego, aby prosić o równouprawnienie językowe, a jeszcze nawet i w tym roku zwołaliśmy wspólnie z p. Cieńciałą zgromadzenie wyborców, aby im zdać sprawę z czynności naszych w sejmie opawskim. Przybyło przeszło sto osób, mających w okolicach swoich wpływy i wielkie znaczenie, tak że można było powiedzieć, iż na tem zebraniu przeważna większość ludności polskiej z obwodu cieszyńskiego była zastąpioną. Przedstawiłem zgromadzonym między innemi, jak to tu w sejmie za pewnik uchodzi, o którym nawet wątpić nie wolno, że ludność słowiańska z teraźniejszych stosunków jest zadowoloną i że nie ma potrzeby jakiejbądź zmiany; przedstawiłem im dalej, że twierdzenia te rozsiewane w takich miejscach i przy takich sposobnościach, że jedynie niekorzystnie i tamująco na przeprowadzenie równouprawnienia językowego wpływać musiały. Całe zgromadzenie oświadczyło się jednomyślnie i z oburzeniem przeciw temu i dziwiło się, jak można twierdzić coś takiego, co się z faktycznymi stosunkami nie zgadza, ba, nawet w jaskrawem do nich znachodzi się przeciwieństwie. Nie wątpię, że i to uchodzić będzie jako dowód zadowolenia ludności słowiańskiej.

Równolegle z przytoczonemi tu usiłowaniami ludności polskiej w obwodzie cieszyńskim szły u-

---

Wspomnienia obozowe

z r. 1863 i 1864.

Napisał

Zygmunt Napoleon Krzywda.

(Ciąg dalszy.)

II.

Józef Hauke Bosak.

W Radkowie staliśmy dni kilka, piechota nasza rozlokowaną była kompaniami po okolicznych wioskach.

Po tygodniu czy też dziesięciu dniach, nie wiem z jakich powodów, czy to dla tego, iż jenerał Bosak świeżo mianowany przez rząd narodowy naczelnikiem sił zbrojnych województwa krakowskiego i sandomierskiego, miał wejść z Krakowa, czy też ze względu na nadchodzącą zimę rozległe lasy świętokrzyskie uważając za bezpieczniejsze schronienie, dość, że Chmieliński całą swoją piechotę, partjami wysłał w okolice Łysej Góry i św. Krzyża; sam zaś z kawalerją przez niejaki czas kręcił się jeszcze w kole między Kielcami, Przedborzem, Koniecpolem a Wodzisławiem, mając ciągle Moskali w przeważnej sile na karku, wymykając im się i niedopuszczając do starcia, którego rezultaty bardzo by wątpliwe były ze względu, iż nie mieliśmy przy sobie piechoty, któraby chłodziła zapały dragonów; poczem okrążając kołem Kielce szliśmy w kierunku świętokrzyskich lasów.

W marszu tym, gdyśmy przebywali przez dzień w Turze, wiosce niedaleko Pińczowa, przybyło do Chmielińskiego kilku kawalerzystów świeżo sformowanego oddziału Rębajły z wiadomością, iż tenże pod Mierzwinem rozbił całą rotę piechoty nieprzyjacielskiej, która go zaatakowała; rannych Moskali, których zebrał z pola bitwy, złożył razem z naszymi rannymi w szpitalu Pińczowskim.

W Szczecnie na samym początku dużych lasów świętokrzyskich spotkaliśmy Rębajłę, oddziałek jego stokilkadziesiąt ludzi liczący, ładnie wyglądał, doskonale był wymustrowany, składał się bowiem podobno po większej części z żołnierzy austrjackiego wojska.

W dalszym naszym pochodzie w Cisowie zeszliśmy się z jedną kompanią naszej piechoty, która w tych okolicach oddziałkami rozkwaterowaną była.

Od czasu przejścia szossy kielecko - krakowskiej, Moskale trop w trop ciągle postępowali za nami, w pewnem jednak przyzwoitem oddaleniu, tak, że nie mieliśmy przyjemności widzieć się z sobą. Za Cisowem dopiero przechodząc dość długą polankę u stóp góry, na której wierzchołku bielił się z dala znany z Langiewicza bitew klasztor świętokrzyski, ujrzeliśmy za nami dragonów, którzy wybiegłszy z lasu naszemi ślady, sformowali się we front grożąc nam szarżą; my jednak spokojnie stępo maszerując dalej, weszliśmy znów w lasy, straciwszy z oczu Moskali i cała ta historja skończyła się wyłącznie na wymianie kilkunastu strzałów, którymi nasza arriergarda z awangardą moskiewską wzajemnie się przywitały i pożegnały zarazem.

Przeszedłszy wzdłuż całe świętokrzyskie lasy, przybyliśmy do miasteczka Słupi, leżącego już po za ich obrębem, gdzie stanęliśmy na popas, poczem maszerując dalej ciemnym już wieczorem stanęliśmy obozem w miasteczku Kunowie w Sandomierskiem. Pierwszy to raz zapuściliśmy się tak daleko za granice województwa krakowskiego.

Na drugi dzień rano od strony św. Krzyża słyszeć się dają armatnie strzały; wybiegamy na górę, zkąd można dokładnie widzieć całe podgórze Łysej Góry i klasztor świętokrzyski, lecz patrząc gołem okiem, nic dostrzedz nie możemy, Chmieliński przez lunetę jednak rozróżnić był w stanie miejsce, w którem bój się toczył; nakazano pogotowie do wymarszu, prawdopodobnie zrazu Chmieliński miał zamiar iść w pomoc, z powodu jednak dwumilowej odległości, jaka nas dzieliła od placu boju, przybylibyśmy za późno.

Niezadługo strzały ucichły, było zatem już po wszystkiemu. Nad wieczorem dowiedzieliśmy się o smutnym rezultacie potyczki; to Jenerał Bosak, który przed paru dniami przybył do Królestwa, został rozbity pod Jeziorkiem, nie daleko św. Krzyża.

Autor pam. powstania podaje, że Bosak wszedł na czele oddziału, złożonego z 400 piechoty i 100 koni; rzecz miała się inaczej.

Bosak przybył tylko w 120 koni samej kawalerji dowodzonej przez majora Szameta, ścigany przez nieprzyjaciela, połączył się z oddziałem piechoty Rębajły, który również niepokojony był przez Moskali. Przyszło do bitwy, której rezultat był fatalny. Otoczeni zewsząd dnia 29. października pod Jeziorkiem przez trzykroć liczniejsze siły, zostali zupełnie rozbici, 20 poległo na placu boju, 17 było rannych i przeszło 50 wziętych do niewoli; do pierwszych należał także i major Szamet. Jenerał sam ledwie z trzydziestu kawalerzystami, którzy odznaczyli się tam dzielną szarżą na dragonów, zdołał się przebić.

Późno już wieczorem tego samego dnia przybył Bosak wraz z trzydziestu swymi rozbitkami do naszego obozu. Życiorys Bosaka, napisany przez p. Wł. Sabowskiego, wydany został w osobnej broszurze.

Tutaj ograniczę się zatem na niektórych tylko wybitniejszych faktach jego życia, wyjętych z owej broszurki. Urodzony w 1834 r., syn Józefa Hauke, pułkownika wojsk polskich, adjutanta cesarskiego, po śmierci ojca swego, maleńkiem jeszcze dziecięciem, bo zaledwie póltrzecia roku mającem, wyrwany przez cara Mikołaja, od matki swojej, mieszkającej wówczas w Warszawie, oddanym został do korpusu małoletnich w carskiem Siele.

Jako dziesięcioletniego już chłopca przeniesiono następnie do korpusu paziów. Wszelkie znoszenie się z rodziną było mu najsurowiej zakazane, na osobiste wstawienie się dopiero króla pruskiego, nieszczęśliwa matka uzyskała pozwolenie na chwilowe widzenie się i uściskanie swego dziecięcia.

Wychowany na dworze carskim, gdzie oddalano od niego wszelkie zetknięcie się z rodakami, rósł mały Józef na posłuszne narzędzie despotyzmu, nie mając nawet świadomości swego pochodzenia. W 1858 roku, mając lat 24, już jako podpułkownik, wysłany został przez cara Aleksandra w pewnej misji wojskowej do Paryża. Tutaj to dopiero poraz pierwszy z ust hr. Ledochowskiego dowiedział się, iż jest Polakiem, że z łona matki swojej został gwałtem wydarty przez Moskali, którzy są nieprzyjaciółmi jego ojczyzny, Polski.

Te słów kilka oddziałały na niego cudownie; w jednej chwili uczuł w sercu gorącą miłość do swojej nieznanej mu tak długo ojczyzny, a nienawiść najwyższą i wzgardę do swoich obłudnych protektorów. Przez sześć tygodni, jakie przebył w Paryżu, poduczył się trochę rodzinnego swego języka i obeznał z dziejami ziemi ojczystej.

Po powrocie do Petersburga nie podając powodów, zażądał zaraz przeniesienia na Kaukaz, co z łatwością uzyskał.

Gdy w roku 1861 wiadomość o mordowaniu przez żołdaków moskiewskich bezbronnego ludu na ulicach Warszawy doszła do niego, będąc już na wskróś Polakiem, podał się do dymisji. Po dwakroć odmawiano mu jej, wystawiając najświetniejszą karjerę, jaka go czeka w przyszłości. Gdy jednak trwał niezłomnie w swojem postanowieniu, otrzymał w końcu uwolnienie i w 27ym roku życia, w stopniu pułkownika opuścił szeregi wrogów.

W rok później pojął za żonę Marję Kaczanowską, siostrę swojego przyjaciela.

Z chwilą wybuchu powstania 1863 roku, wyjechał za granicę w chęci służenia z bronią w ręku ukochanej ojczyznie. Rząd jednak narodowy polski, w braku prawdopodobnie zaufania, zwlekał z odpowiedzią na ofiarowane jego usługi, i dopiero ze zmianą członków rządu mianowano go jenerałem i naczelnikiem sił zbrojnych województwa Krakowskiego i Sandomierskiego *).

Trzeciego dnia po przybyciu jenerała do naszego obozu opuściliśmy Kunow; dowództwo nad nowo przybyłą kawalerją, zwiększoną kilkunastu jeszcze świeżo przybyłymi rozbitkami z pod Jeziorka, oddane zostało rotmistrzowi Belardiemu, jako zawiązek szwadronu nr. 2.

Belardi, według szkoły Chmielińskiego, postępował z młodym swoim żołnierzem bardzo surowo, co paniczom nie przypadło do smaku; powstało ogromne nieukontentowanie w ich szeregach i niechęć przeciwko swemu nowemu dowódzcy szwadronowemu, do czego przybył jeszcze i nowy powód, gdyż jednego z nich za niesubordynację uderzył batem, oburzenie ich zatem doszło do ostateczności. Postanowili wysłać do jenerała deputację z żądaniem zmiany dowódzcy ich szwadronu.

Po parodniowym marszu w pewnej wiosce stanęliśmy obozem; malkontenci wybierają deputację; my, stara wiara Chmielińskiego, dowiedziawszy się o tem, odwodzimy ich od niebezpiecznego zamiaru, tłómacząc im, iż znając już oddawna naszego pułkownika, szanowna deputacja może się na nieprzyjemność, co najmniej na baty narazić.

Usłyszawszy to panowie krakowiacy (jakeśmy ich nazywali), oburzyli się ogromnie na podobne przepowiednie, dając się słyszeć: „Jeżeliby tylko rękę na nas podniósł strzelimy w łeb jak psu! zresztą my nie znamy Chmielińskiego, tylko naszego jenerała, którego jesteśmy gwardją".

Na takie dictum acerbum, zamilkliśmy ocze-

*) W odezwie jenerała z dnia 7. października po raz pierwszy na ziemi polskiej dał się słyszeć tak pamiętny w dziejach naszego powstania przydomek Bosaka.

siłowania ludności czeskiej w obwodzie opawskim, których tu, dla krótkości czasu, nie będę wyliczał.

Komisja wyraża też obawę, że przeprowadzeniem równouprawnienia językowego mógłby pokój narodowościowy na Szlązku być zakłóconym. Mówią ci panowie, że w kraju panuje zgoda, pocóż tedy potrzebujemy rozporządzenia, czy tam równouprawnienia językowego! Według tej logiki zdawałoby się, że potrzeba tych rzeczy wtedyby dopiero była stwierdzoną, gdyby w kraju nie było zgody. Cóż to jednak w ogóle ma oznaczać, że w kraju panuje pokój? Czy ma znaczyć, że nie ma wojny, czy też, że ludność słowiańska żądając praw swoich, w bezprawny sposób tego nie czyni? — Wiem dobrze, że gdyby to nastąpiło, wówczas właśnie ci, którzy dziś równouprawnieniu językowemu się sprzeciwiają, ponieważ ludność słowiańska pokojowo jest usposobioną, tom energiczniejby zażądali, by przeciw ludności słowiańskiej wystąpić z całą surowością. Tymczasem jednak nigdy ci panowie tego nie dożyją, by ludność słowiańska jakiegobądź nieprawnego dopuściła się kroku; owszem, jak dotąd żądać będzie praw swoich spokojnie, lecz stanowczo i potrafi je uzyskać. Niechaj się nikomu nie zdaje, że ludność słowiańska znuży się w przyszłości i zaniecha dalszych w tym względzie kroków. Nie ustanie ona nigdy w dalszych około tej sprawy staraniach, a jeżeliby mimo to utrzymywać miano, że ludność słowiańska nie potrzebuje potrzeby równouprawnienia językowego i zadowoloną jest z istniejących stosunków, wówczas nie pozostanie nic innego, jak na podobne twierdzenie tak odpowiedzieć i tak je nazwać, jak na to zasługuje.

Tyle co do punktu pierwszego. O innych punktach zamierzam tylko w krótkości wyrazić moje zdanie.

Powiedziano, że ruch obecny jest dziełem zewnętrznych agitacyj. Temu muszę się stanowczo sprzeciwić. Gdzie się o przyrodzone prawa rozchodzi, tam nie ma zewnętrznych agitacyj, tam i najprostszy człowiek chłopskim rozumem swoim pojmie, czego potrzeba i coby było pożytecznem i za tem też obstaję. Mógłbym przeciwnie twierdzić, że ci, którzy ruchowi temu stają na przeszkodzie, czynią to niejednokrotnie pod natchnieniem wpływów zewnętrznych, i że starają się ludność niemiecką uprzedzić przeciw równouprawnieniu i wywołać w niej sztuczne zaniepokojenie, dotychczas wprawdzie bez skutku, a jak się spodziewam, także i na przyszłość. Ludność niemiecka nie da się w tym kierunku poruszyć z powodu mniemanych niebezpieczeństw, które w rzeczywistości nie istnieją, a któremi ją się tylko straszy. Jeżeli jednak przez to chciano powiedzieć, jak to widocznem jest w 2 punkcie rezolucji, że do wydania rozporządzenia także polskie i czeskie wpływy się przyczyniły, to się temu sprzeciwiać nie będę.

O wołania samej tylko ludności słowiańskiej Szlązka byłby się był Wysoki Sejm i tak nigdy nie był troszczył; moglibyśmy tu byli sto lat wołać o sprawiedliwość, a głosy nasze pozostałyby zawsze głosem wołającego na puszczy. Dzisiejsza rezolucja również tego dowodzi.

Co się tyczy zarzutu, że ludność języka polskiego, a względnie czeskiego nie rozumie, to byłoby może najlepiej, żebym ten zarzut wcale pominął. Byłoby to przecież i tak trudną i daremną pracą ze strony komisji, gdyby chciała kogo przekonać, że własnego języka swego nie rozumie.

Witam tedy rozporządzenie językowe, ale tylko jako pierwszy krok do polepszenia stosunków. Gdyby w rozporządzeniu było postanowienie, że słowiańskie podania. w słowiańskim języku mają być załatwiane, zadowolenie moje byłoby pełniejszem, mógłbym też był zapewnić, że walki narodowościowe na tem polu ustaną; tak jednak ustać nie mogą, a ograniczą się tylko na ciaśniejsze pole sądownictwa.

Ludność słowiańska już zresztą odtąd swobodniej odetchnęła i zaczęła się lepszych spodziewać czasów, gdy stronnictwo, od którego tyle ucierpiała, straciło swą władzę, to stronnictwo, które się nazwało wiernokonstytucyjnem, a tak ciężkie Austrji zadało rany (wołania: oho!), że wiele jeszcze czasu i wiele pracy będzie potrzeba, aby je zagoić; to stronnictwo, które na sztandarze swoim wypisało słowa: Panowanie stronnictwa! My tedy trzymamy z rządem, który na sztandarze swoim umieścił słowa: Sprawiedliwość dla wszystkich! i ufamy, że i nam sprawiedliwość wymierzoną zostanie (oklaski).

ZIEMIE POLSKIE.

Warszawa 6. listopada. (*Teodor, syn Teodora Wierzbowskij — jego charakter, zdolności*). O nominacji pana Teodora Wierzbowskiego już wiecie. Rzeczywiście przyznać należy, że rząd rosyjski więcej ma szczęścia z nami i u nas, aniżeli ze swymi i u siebie. Wszystko poszło jak z płatka. Miała być katedra literatury polskiej w Warszawie — jest katedra. Miała być po rosyjsku wykładana — jest po rosyjsku. Nakoniec, co było najtrudniejszem, Polak miał wykładać polską literaturę po rosyjsku w stolicy Polski — i oto znalazł się „odpowiedni" człowiek. I na to wszystko, na ten gwałt sercom, sumieniom i ostatkom dumy narodowej zadany, prasa, opinia i my wszyscy musimy być cicho, nie mogąc nawet u siebie i dla nas dać świadectwa, że to gwałt, bezprawie i podłość. Całym wyrazem opinii o uzurpacji ze strony Wierzbowskiego jest jedno słówko. Oto nazywa go prasa nasza Teodorem, synem Teodora Wierzbowskim. My, przyzwyczajeni do szukania pomiędzy wierszami rzeczywistego rzeczy znaczenia, wiemy, że takie pisanie nazwiska znaczy, iż się osobę przestało za Polaka uważać. Kto jest pan Teodor, syn Teodora Wierzbowskij — także już wiecie. Szeroko i jasno pisały podobno o tem galicyjskie dzienniki i przyznać im należy, że były doskonale poinformowane. Co umie pan Teodor syn Teodora Wierzbowskij — także wiecie, albo raczej zerówno jak my, nie wiecie. Żadnych kwalifikacyj, żadnej nauki, kształcenie się (niedostateczne) w innym zupełnie kierunku, zupełna nieznajomość przedmiotu — oto zalety, na których pan Wierzbowskij wjeżdża na katedrę literatrry polskiej. Na to nie zważano. Posiadał bowiem cnotę jednę, tak wielką i nieopłaconą w stosunkach naszych z rządem rosyjskim, mianowicie: bezczelność i giętkość. — Nigdzie może, tyle co u nas, nie nadużywano wyrazu: zdrajca i zdrada. Piętnowano mianem tem niejednokrotnie tych, którzy tylko niedołęstwem zawinili. Czasami takich, którzy nie rozumieli jedynie sytuacji lub potrzeby chwili i szli naprzód tam, gdzie czekać, lub cofali się, gdzie iść naprzód było trzeba. Czasami, a może najczęściej, piętnowano smutnem tem mianem tych, którzy po prostu powodzenia nie doznali, z siłami się nie obliczywszy. Zresztą wielkie i głośne zdrady dzieją się w chwilach nadzwyczajnych i ważnych. Ale są zdrady ciche, tajemne, knute w spokoju i spoczynku a nie mniej szkaradne. W zwykłem codziennem życiu Polak, który zdradza w ten sposób, dostaje order lub zostaje senatorem. Iluż takich po ulicach się wala lub po salonach wyciera a iluż więcej dłoń im ściska serdecznie? Po co liczyć? — Nie senatorem, nie dobrze płatnym zwyczajnym czynownikiem, nie panem orderowym został za czyn podobny pan Teodor syn Teodora Wierzbowskij, ale profesorem uniwersytetu w polskiej stolicy. Rzeczywiście i niezaprzeczenie, z całem poczuciem i świadomością znaczenia fatalnego słowa tego wyrzec i uznać trzeba, że to jest zdrada.

Od chwili, w której wydała się komedja i podstęp ze strony rządu, który, głośno mówiąc o katedrze polskiej literatury na uniwersytecie naszym, knuł po cichu i podstępnie, że literatura ta w rosyjskim języku ma być wykładaną — od tej chwili nie umiano, pomimo tylu wysiłków i skrzętnych poszukiwań wynaleźć w całej Polsce człowieka, którzyby poniżające to stanowisko chciał przyjąć i dać własnowolnie świadectwo o samym sobie. Pomimo nałożonego kagańca na prasę, która nie mogła powiedzić, co myśli, pomimo tego że nikt się nie zmawiał ani publicznie sobie nie przyrzekał nawzajem, że hańbiącej toj posady Polak wziąć na siebie nie może, pomimo zupełnego braku otwartej i głośnej w tej mierze opinji, nikt nie śmiał zerwać solidarności z tem, na co sobie całe społeczeństwo niejako słowo dało uroczyste, choć milczące. Słowo to tem uroczystszem było i tem ważniejszem, ponieważ było milczące. W niem leży bierna i silna opozycja przeciwko niecnemu postępkowi rządu, który w cyniźmie posunął się tak daleko, że polską literaturę w ojczyźnie tej literatury, przed Polakami w obcym chciał mieć wykładaną języku. Zaprawdę, majestatycznem było to milczenie i bierny opór całego narodu, a świadczącem o sile ducha i niezwalczonem poczuciu tego, co nam jeszcze do chowania w głębi serca pozostać mogło. Świadczyło to zarazem, że pomimo „Sybir i knuty, duch nie jest tak zatruty", jakby go mieć chcieli nasi wielcy pesymiści. Nie znalazł się nikt. Rosjanin miał być i byłby został profesorem. Niczego więcej nie pragnęliśmy, wiedząc, że cała katedra literatury polskiej jest marną tylko komedją.

Ale znalazł się Teodor, syn Teodora Wierzbowski i z nim zginął majestat, porozumienie się, bierny opór, siła milczenia i poczucie solidarności. Bo z bolem i ze wstrętem przyznać należy, że człowiek ten jest rzeczywiście Polakiem, miał ojca Polaka i matkę, jak my wszyscy. Dla tego to właśnie czyn taki jest zdradą i zdaje mi się, że całe nasze uczciwe społeczeństwo przyzna, iż taką, a nie inną jest zdrada, nie na polu walki, nie w chwilach ważnych i stanowczych, ale na śmietniku codziennego życia wyrosła i dojrzała. Innego miana na czyn podobny w słowniku nie znalazłem i nie wiem. — Jeśli zaś wznawiam, rzecz tę nie nową, którą znacie o której dokładne już mieliście relacje, to dla tego jedynie, aby dał świadectwo od wszystkich, których szczery i prawdziwy głos nie może niestoty dojść otwarcie i głośno do naszego społeczeństwa, które w tem najbliżej jest interesowane.

Dodatkowo tylko wspomnieć należy, o czem może nic wiecie jeszcze, że pan Wierzbowski, spotkawszy się prywatnie z tym samym zarzutem, zastawiał się tem, że szukając piśmiennie i ustnie porady u profesora Józefa Szujskiego w Krakowie, otrzymał od niego odpowiedź potakującą. Profesor Szujski miał odpowiedzieć, że jakkolwiekbądź i na jakichkolwiek warunkach, stanowisko to Polak, nie kto inny ma przyjąć. Oczywiście dodawać nie potrzeba, że powoływanie się podobne na tak zacnego i zawsze szlachetnie czującego męża, jak profesor Szujski, jest tylko kłamstwem i nazbyt niskim wybiegiem.

Nakoniec nadmienić wypada, że przyszłe wykłady profesora Wierzbowskiego przechodzić będą podwójną cenzurę. Najpierw cenzurę rządowego komitetu cenzury w Warszawie pod cesaryzmem, której cała nasza jęczy publicystyka, następnie cenzurę rektora uniwersytetu, osławionego p. Budiłowicza, tudzież dziekana fakultetu. Jeszcze jedno zatem upodlenie więcej. Możecie sobie łatwo wystawić, jak w tym składzie rzeczy biedna literatura nasza wyglądać będzie i czego się od swego profesora uczniowie nasi dowiedzą. (*Dzien Poznański*).

KRONIKA.

Lwów 8. listopada.

Wiadomości osobiste. Księżna Jadwiga Leonowa Sapieżyna, znajduje się na najlepszej drodze do rekonwalescencji.— Wczoraj wyjechał pociągiem pospiesznym do Krakowa książę Adam Sapieha. — Naczelnik stacji w Podwołoczyskach Józef Sparr zmarł wczoraj tamże; dziś wyjechało wielu urzędników kolei Karola Ludwika z naczelnym dyrektorem panem Sladkowskim, na czele do Podwołoczysk na pogrzeb.—Marszałek krajowy dr. Mikołaj Zyblikiewicz, wyjechał wczoraj wieczór do Krakowa. — Ks. biskup Sylwester Sembratowicz, wyjechał w towarzystwie księży kanoników Kostki i Weliczka, oraz ks. Baczyńskiego z Bolechowa, na poświęcenie nowo wybudowanej cerkwi w Skale w Czortkowskiem. — Z Czerniowiec donoszą że dnia 5. b. m. zmarł tam ks. Wereszczyński, rit. gr., były dyrektor szkoły normalnej w Kołomyi, znany miłośnik i mecenas ruskiego piśmiennictwa. — Generał hr. Saliis, naczelnik korpusu inżynierji przybył z Przemyśla do Krakowa dla przeglądu tamtejszych fortyfikacyj. — Członek pruskiej Izby panów Senfft-Pilsach, zmarł w tych dniach w 85 roku życia swego. — Karol Gounod, ma być mianowany członkiem akademji francuskiej; jego prelekcja o Mozarcie ma dowodzić wielkiego talentu autorskiego. — *Neue freie Presse* donosi, że Kraszewski, wprawdzie nie wstaje jeszcze z łóżka, ale spodziewa się że podróż do Włoch wyleczy go zupełnie z cierpienia kataralnego. — Książęta koburscy Filip i Ferdynand, oraz książę sasko-wajmarski Gustaw, składali przedwczoraj wizytę Wielkiemu księciu Włodzimierzowi, bawiącemu obecnie w Wiedniu. — Wielki książę Konstanty, wyjechał przedwczoraj z Wiednia do Wenecji. — Maciej Lohnginer, który w roku 1870 — 1879 był deputowanym do Rady państwa i posłem w sejmie styryjskim, zmarł dnia 6. b. m. w posiadłości swej Missling w Styrji, licząc 62 lat wieku.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek dnia 9. b. m. o godzinie 6. wieczorem.

Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa łyżwiarzy, odbędzie się w niedzielę dnia 12. b. m. o godzinie pół do 3. po południu w sali Towarzystwa „Frohsin" w hotelu Żorża, a w myśl §. 17. statutów, złożone są w handlu p. Stromengera ulica Karola Ludwika, księgi Stowarzyszenia do wolnego przejrzenia dla osób interesowanych.

Ostateczna rozprawa w procesie Tułasiewicza o zamordowanie Altenbergowej rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych dnia 27. listopada b. r.

W czytelni ludowej na Gródeckiem odbędzie się dnia 12. b. m. w niedzielę odczyt pana Mikołaja Rybowskiego, „O skowronkach". Początek o godzinie 5. po południu. Wstęp dla członków i osób przez nich wprowadzonych wolny.

Namiestnictwo przedłużyło po koniec r. 1883 pozwolenie, udzielone gminie m. Krakowa, do zbierania w całym kraju składek na budowę pomnika Adama Mickiewicza.

Krakowski Komitet Towarzystwa Opieki Weteranów z r. 1831. ogłasza niniejszem, stosewnie do przyjętego obowiązku, zbiorowe sprawozdanie z czynności Towarzystwa, od jego zawiązania się, dnia 2. kwietnia, do 1. listopada 1882 r. jak następuje:

Zawiązane na podstawie zatwierdzonego statutu, Towarzystwo Opieki Weteranów z r. 1831 odbyło dnia 2. kwietnia 1882 pierwsze walne zgromadzenie, na którem, przy udziale 70 członków. po jednomyślnym wyborze prezesa i jego zastępcy, wybrano, w myśl statutu, większością głosów, Komitet Zarządzający.

Dnia 5. kwietnia 1882 zebrali się członkowie Komitetu na pierwsze posiedzenie i po dokonanym wyborze Wydziału wykonawczego, jakoteż sekretarza Towarzystwa, zamianowali delegatów w różnych stronach kraju, celem łatwiejszego zbierania składek i rozdzielania wsparcia między rozrzuconych po kraju, niezdolnych do pracy, dawnych żołnierzy polskich.

Następnie, w myśl §. 16. statutu, ustanowił Komitet z mianowanych delegatów miejscową komisję wykonawczą we Lwowie, pod przewodnictwem jw. Walerjana Podlewskiego, i poruczył tejże komisji opiekę nad Weteranami w miejscu i we wschodnich okolicach kraju naszego.

Do dnia 1. listopada 1882 przystąpiło w Krakowie do Towarzystwa Opieki Weteranów 584 członków, którzy do kasy Towarzystwa wnieśli składki w ryczałtowej sumie 5349 złr. 58 ct.

Z funduszu tego rozdzielono między 76 w Krakowie i w zachodniej Galicji zamieszkałych, potrzebujących wsparcia, Weteranów polskich, tytułem miesięcznej, stale udzielanej, jakoteż jednorazowej zapomogi 2855 złr. 49 ct.; pozostałą zwyżkę, wynoszącą 2494 złr. 9 ct., tak rozporządzono, że kwota 1619 złr. 20 ct. znajduje się w krakowskiej kasie oszczędności na książeczce Nr. 56.032, zaś kwota 874 złr. 89 ct. w podręcznej kasie komitetu, na wypłaty bieżących od dnia 1. Listopada 1882 stałych i jednorazowych zapomóg.

W czasie zawiązania się Towarzystwa Opieki Weteranów z r. 1831 żyło w Galicji i Krakowie 166 potrzebujących wsparcia dawnych żołnierzy polskich, z których 76 zostawało pod opieką Komitetu Zarządzającego w Krakowie, a 90 pod opieką ustanowionej, w myśl statutu, przez Komitet Zarządzający Komisji wykonawczej we Lwowie. Z tych umarło do dnia 1. listopada br. w Krakowie i zachodniej Galicji 6, a we Lwowie i wschodniej Galicji 14, w następstwie czego zostało, po wykreśleniu jednego z listy Weteranów, pod opieką Komitetu Towarzystwa 70, w Krakowie i jego okolicy; a pod opieką Komisji Wykonawczej lwowskiej 75, razem 145 Weteranów.

Równoważąc wydatki z dochodami, widział się Komitet zniewolonym zniżyć zrazu w kwocie 10 złr. miesięcznie udzielaną zapomogę na 5 złr.; ze względu jednak na potrzebę zaopatrzenia Weteranów na zimę w obuwie, przeznaczył dla każdego stałą zapomogę pobierającego, do listopadowej wypłaty, jednorazowy dodatek w kwocie 5 złr.

Książki rachunkowe, do przeglądu dla każdego członka Towarzystwa w biurze Komitetu przy ulicy Gołębiej pod l. 5 na dole każdego dnia otwarte, uwierzytelniają rachunki niniejszego sprawozdania, do którego uzupełnienia Komisję Wykonawczą we Lwowie, prowadzącą osobne rachunki przychodów i wydatków, ogłoszeniem tychże w ściśle oznaczonych cyfrach uprzejmie wzywamy.

Podając powyższe sprawozdanie do publicznej wiadomości, żywi Komitet Towarzystwa Opieki Weteranów z r. 1831 niezachwiane przekonanie, że kraj, w poczuciu obowiązku względem zasłużonych Ojczyźnie ziomków — niegdyś walecznych żołnierzy — a obecnie złamanych wiekiem starców, nie dozwoli, aby gasnące resztki ostatniej armii polskiej w niedostatku i nędzy, żywot swój na ojczystej ziemi kończyły.

Kraków 7. listopada 1882.

K, *Horoch* przewodniczący.

Wiadomości kościelne. W propozycji na parafję gr. kat. Korniew, należącą do horodeńskiego dekanatu, pomieszczeni zostali: ks. Rudeński z Żyrawki, ks. Nawrocki z Horodyszcza, ks. Drohomirecki z Wierzbowiec, ks. Łotocki z Horodenki, ks. Szuchewicz z Różnowa, ks. Siemionowicz z Rachyni, ks. Kisielewski z Tekaczy i ks. Kalinink z Stryja.

Nowo zawiązane Towarzystwo pomocy naukowej dla ubogiej młodzieży w Zamarstynowie, wydało następującą odezwę:

Do szkoły ludowej w Zamarstynowie uczęszcza w bieżącym roku szkolnym więcej jak 90 dzieci płci obojej. W większej prawie części są to dzieci ubogich rodziców, którzy nie są w stanie swych dzieci ani należycie wyżywić, ani ich przyzwoicie i odpowiednio przyodziać, ani też w potrzebne przybory naukowe zaopatrzyć. To też wiele z tych dzieci w skutek tego smutny przedstawia widok. Twarze ich są mizerne, umysł mdły, odzież na nich brudna, podarta, niedostatecznie okrywa ciało, nie chroni od zimna, wiatru i deszczu, ba nawet w dnie mroźne ujrzeć można niejedno dziecię z bosemi nogami spieszące do szkoły. Ileż więc z tego powodu dzieci przedwcześnie umiera, dzieci, z których niejedno może i niepospolity posiada talent, co mógłby kiedyś stać się chlubą kraju, narodu. Pragnąc więc niejeden talent uratować od zmarnienia, powzięli podpisani myśl, przyjść w pomoc potrzebom materjalnym biednej dziatwy i w tym celu postanowili założyć „Towarzystwo pomocy naukowej dla ubogiej młodzieży w Zamarstynowie."

Od niniejszej odezwy rozpoczyna podpisany komitet swą działalność, żywiąc nadzieję, iż szanowna publiczność, tak miejscowa, jak i zamiejscowa, zechce przyjść w pomoc biedzie i niedoli maluczkich! Nie mogąc sami temu zapobiedz, udajemy się z prośbą do szan. publiczności o liczne wpisywanie się do naszego Towarzystwa, jako też o pomoc. Nie o wielkie dary tu chodzi. My prosimy o rzeczy już niepotrzebne, zbędne, nieprzydatne, o stare używane suknie, obuwie, a wreszcie i o skromny datek pieniężny na przerobienie sukni, sprawienie obuwia, zakupno tabliczki, zeszytu, lub książki potrzebnej. Z tysiąca brył powstaje góra, z tysiąca centów skarb urasta! Nazwiska ofiarodawców i ich dary wpisywane będą do przeznaczonej na ten cel księgi.

Prosimy tylko pamiętać o ubogich dziatkach i wszystko co niepotrzebne w domu, a nędzę wesprzeć może, ofiarować. Wszystko, nawet centa przyjmiemy chętnie!

Nagrodą zaś niech będzie wewnętrzne przeświadczenie spełnienia dobrego uczynku, cześć od nas, wdzięczność od dziatwy, a wreszcie błogosławieństwo Najwyższego, który powiedział: „Wszystko co dajecie jednemu z tych maluczkich, mnie dajecie."

Za prezesa *Zenon Szymański* wiceprezes. *Stefan Wysocki* sekretarz. Z wydziału *Nathan Eitelberg*.

W Złoczowskiem gimnazjum, jak donosi *Dilo*, zajść miały studenckie nieporządki. Uczniowie zatarasowawszy drzwi ławkami, nie wpuścili profesora do klasy. Wskutek tej awantury 10 uczniów miało zostać wydalonych.

„Sicz", ruskie towarzystwo w Wiedniu, ogłasza w *Dile* podziękowania p. Władysławowi Fedorowiczowi, posłowi do rady państwa i właścicielowi dóbr, za ofiarowane przezeń na rzecz tegoż towarzystwa 100 zł.

Zwłoki włościanina Macieja Koguta z Rawy znaleziono na drodze do Rzyczek, a obdukcja sądowo-lekarska stwierdziła, iż śmierć tegoż nastąpiła w skutek uduszenia. Przy zamordowanym znaleziono różne małej wartości rzeczy, które, jak stwierdzono, nie były jego własnością, zachodzi zatem podejrzenie, że Kogut, bawiąc na targu w Rawie, przywłaszczył je sobie i zapewne przez poszkodowanego następnie dopadnięty i obity, a może i uduszony został na odludnej drodze. Śledztwo karne jest w toku.

Wśród bójki pomiędzy kilku robotnikami, zatrudnionymi przy budowie mostu w Melsztynie, w powiecie brzeskim, jeden z zapaśników, Jan Judasz z Rudki, ugodzony został tak silnie, że na miejscu życie utracił, innemu zaś robotnikowi utrącono średni palec u ręki. Zabójca Jana Judasza sam się oddał w ręce sądu.

Pożar w Łopatynie, w powiecie Brodzkim. zniszczył wszystkie zabudowania erekcjonalne rz. kat. probostwa, narzędzia gospodarskie i 200 fur siana, łącznej wartości 3000 zł. Szkoda była ubezpieczoną. Przyczyna pożaru niewiadoma. — W gminie tegoż powiatu, Sokołówce, spłonęło w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem 11 domów mieszkalnych izraelickich z zabudowaniami gospodarskiemi. Częściowo ubezpieczona szkoda wynosi 4680 złr. — Na folwarku w Kolbuszowej Górnej zgorzała stodoła napełniona zbożem, szopa ze sianem i wozownia ze sprzętami rolniczemi, a szkoda w małej tylko części ubezpieczona, wynosi 10,730 złr. Tylko dzielnej pomocy straży ochotniczej, ludności i żandarmerji, zawdzięczyć należy, iż nie spłonęły inne także zabudowania. Zachodzą poszlaki, że pożar był podłożony. — W Lostówce, w powiecie Limanowskim, pogorzało częściowo dwóch włościan, których nieubezpieczona szkoda obliczoną została na 2000 zł. Poszlakowane o podłożenie ognia indywiduum uwięziono. Przy sposobności pożaru skradzioną została w domu wójta obligacja gminna na 776 zł., oraz 130 złr. w gotówce. — Na obszarze dworskim w Glinnem, w powiecie Liskim, spłonęła stodoła i zapasy dzierżawcy, ogólnej wartości 4000 zł., która to szkoda w małej tylko części była ubezpieczoną. Przyczyna pożaru niewiadoma. — W Bakowcu, w tym samym powiecie, zgorzała stajnia dworska z powodu nieostrożności. Częściowo ubezpieczona szkoda wynosi 1300 zł. — W osadzie powiatu Nowosądeckiego, Boczowie, zgorzały zabudowania 3ch gospodarzy, których szkodę obliczono na 3715 zł. Przyczyną pożaru była nieostrożność. — W Batyczach, w pow. Przemyskim, pastwą pożogi, wzniecenej przy suszeniu konopi, padły nieubezpieczone zagrody 3ch włościan, wartości 3900 zł. — W Polanach, w powiecie Sanockim, zgorzał z powodu nieostrożności młyn i tartak dworski, ubezpieczony na 12,000 zł. — Na trakcie podtatrzańskim w kilometrze 333 most nr 106 na terytorjum Ocskowa, w powiecie Żywieckim, zgorzał częściowo w skutek zbrodniczego podłożenia ognia. Dwa podejrzane o ten czyn indywidua pociągnięto sądownie do odpowiedzialności. We wszystkich poprzednich wypadkach pożaru zarządzono również dochodzenie sądowe.

(*J. D.*) **Kraków** 7. listopada. Od 1. listopada 1882 jesteśmy pozostawieni na łaskę Towarzystwa desauskiego, co do oświetlenia gazowego, aż do dalszej decyzji stanowczej w tej mierze, to też oświetlenie to jest w całem tego słowa znaczeniu oświetleniem z łaski, płomienie tak są małe i tak się blado świecą, iż oświetlenie przedmieść naftą nazwać można śmiało lepszem od oświetlenia śródmieścia gazem. Spodziewać się należy, iż prezydjum miasta zajmie się energicznie tą sprawą.

Dalsza organizacja magistratu, o której wczoraj wspomniałem, ma się rozciągnąć również na zaprowadzenie nowej dokładnej kontroli do co dochodów z akcyzy.

Prezydent miasta bawi obecnie w Wiedniu, celem uregulowania sprawy wybudowania drugiego mostu pod Wawelem, któryby łączył Kraków z Ludwinowem. Sprawa ta powinna być traktowaną łącznie ze sprawą przekopu, tak, aby Wisła nie stanowiła krzywizny, lecz wprost od klasztoru zwierzynieckiego płynęła pod kościół na Skałce. W ten sposób przyłączonoby część Ludwinowa, około 50 morgów, do Krakowa i uchroniono raz na zawsze od wylewu wód przedmieścia Zwierzyniec i Smoleńsk.

W Tarnopolu odbędzie się w tym miesiącu rozprawa karna przeciw adjunktowi sądowemu ze Skałatu, p. Czubatemu, który z wielu innemi, także oskarżonemi osobami, wyprawił owacje wracającemu po rozprawie sądowej ze Lwowa ks. Janowi Naumowiczowi. Taka glorfikacja zasądzonego podpada pod postanowienie kodeksu karnego, jako przestępstwo, to też prokuratorja tarnopolska wystąpiła z oskarżeniem, a zanim to nastąpiło, adjunkt Czubaty już w drodze dyscyplinarnej zasuspendowany został, jak wiadomo, w urzędowaniu.

W Poznaniu odbył się wczoraj uroczysty akt przeniesienia Towarzystwa przyjaciół nauk do nowego gmachu, wzniesionego z fundacji śp. Seweryna Mielżyńskiego. Wiceprezydent m. Krakowa, p. Muczkowski, zastępujący chwilowo nieobecnego prezydenta Weigla, przesłał następujący telegram z powodu tej uroczystości: „W imieniu reprezentacji miasta Krakowa przesyłam braciom z nad Warty przy dzisiejszej uroczystości serdeczne szczęść Boże! witając z radością ten zaszczytny objaw ofiarności i życia duchowego Wielkopolan, za których powodem żadna poczciwa praca jeszcze nie zginęła."

Redakcje *Czasu*, *Gaz. Krak.* i *Dziennika Polskiego* przesłały telegramy z powinszowaniem.

Z zakładu karnego pod Tyrnawą, jak donoszą z Pressburga, umknęło w nocy 7. bm. 6 zbrodniarzy. W skutek tego cała okolica jest mocno zaniepokojoną.

Feldmarszałek hr. Moltke. Dzienniki donoszą, że cesarz Wilhelm chcąc uczcić zasługi swego wielkiego wodza, wezwał z Wiednia pana Angeli, słynnego portrecistę, by wykonał portret feldmarszałka. Obraz ten ma zdobić najwspanialszą salę gmachu sztabu jeneralnego przy placu Królewskim w Berlinie. W grudniu br. zjeżdża p. Angeli do Berlina.

Nowy wulkan. Do dzienników odeskich telegrafowano temi dniami z Jekaterinodaru, że wieczorem d. 21. przeszłego miesiąca, o 4 wiorsty od Tamania nad cieśniną kerczeńską (morza Azowskie i Czarne) rozwarła się jedna z gór, zwana Karabetową i wybuchła wulkanem; lawa płynęła na przestrzeni pół wiorsty. Wspominamy nawiasowo, że miejscowość ta leży w pierścieniu wulkanicznym.

Stały kochanek. W tych dniach odbędą się w Wiedniu zaręczyny córki jednego z pierwszych bankierów tamecznych, z synem pewnego bogacza indyjskiego, posiadającego milionową fortunę. Niezawsze jednak wesoły początek poprzedza pomyślne zakończenie... W roku 1870 panna Amelja poznała w Baden ubogiego nauczyciela, zajmującego się guwernerką w domu przyjaciółki. Zakochała się ona, zakochał się on, ale p. bankier ani myśleć chciał o podobnym związku. Zrozpaczony młodzieniec przyjął miejsce towarzysza podróży u niejakiego pana Blanket, milionowego właściciela dóbr... w Indjach. P. Blanket, schorzały i potrzebujący ciągłej opieki, przywiązał się do młodego mizantropa do tego stopnia, iż przybrał go za syna i uczynił jeneralnym spadkobiercą. Tymczasem ktoś z łaskawych przyjaciół doniósł zawsze tkliwie do p. Amelii przywiązanemu kochankowi, iż jest ona już od dwóch lat żoną pewnego bankiera paryskiego... Wiadomość ta, kłamliwa od początku do końca, o czem jednak zakochany wiedzieć nie mógł, przyprawiła o niebezpieczną chorobę wygnańca, ale miłości z serca jego wydrzeć nie zdołała. Minęło ani mniej, ani więcej, tylko dwanaście długich lat... Niedawno p. Blanket z przybranym synem zjawili się niespodzianie w Wiedniu, kochankowie, poznawszy się, rzucili się w objęcia, a ojciec... ojciec zgodził się teraz zostać teściem milionera.

Oszacowanie piękności. Oryginalny proces toczy się obecnie w Lüneburgu. Fakt był następujący: Do zamieszkałej tamże pani, utrzymującej dużego i czujnego brytana, młoda i bardzo ładna dziewczyna przynosiła mleko. Pewnego poranku dziewczyna, oddawszy mleko i wychodząc już, schyliła się i uszczknęła kwiatek z grzędy. Nie spodobało się to brytanowi, który wnet skoczył na dziewczynę i zupełnie twarz jej pokaleczył. Rany po zaszyciu zabliźniły się, ale z poprzedniej piękności nie pozostało ani śladu. Rodzice wystąpili o wynagrodzenie za stracony powab, który ocenili na 10.000 marek; a ponieważ właścicielka psa na tak wysokie żądanie zgodzić się nie mogła i wszelkie próby pojednania do skutku nie doprowadziły, przeto sprawa poszła przed sąd, który wyznaczył podobno biegłych do oszacowania, jaką piękność kobieca ma wartość pieniężną.

700 żon miał król Omoru, władca jednego z państw na zachodniem wybrzeżu Afryki, który w ostatnich czasach umarł, pozostawiając 77 synów i córek. Syn jego najstarszy ma 400 żon.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Dziś we czwartek dnia 9. listopada: Czwarte przedstawienie słynnego amerykańskiego Towarzystwa tancerzy The J. J. Phoite.: „Les Cascades du Diable", wielka wystawna pantomima,

---

kując z ciekawością, jaki będzie koniec tego wszystkiego. Chmieliński uprzedzonym został przez Belardiego o wszystkiem co zaszło.

Deputacja w liczbie trzech, którzy nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa, sami na ochotnika podjęli się tej zaszczytnej roli, stanęła na ganku dworku, w którym zakwaterował się sztab.

Żołnierz stojący we drzwiach na warcie, zameldował ich; zamiast jenerała wyszedł pułkownik.

— Czego chcecie? — zapytał.

— Przyszliśmy w deputacji do naszego jenerała — była odpowiedź,

— Jenerał nie wyjdzie; mnie poruczył waszą sprawę załatwić — rzecze Chmieliński.

Wtedy najśmielszy z nich wyszedł naprzód i wyjawia cel przybycia.

Za całą odpowiedź pułkownik dobywa pałasza i ze słowami: „Ja was nauczę subordynacji!" tnie kilka razy w łeb ostrzem pałasza deputata D., który się przewrócił; zabiera się do dwóch pozostałych, lecz ci nie dotrzymawszy już placu, urządzili nogę.

Rannego przeprowadzono do ambulansu; doktor zeszył mu zaraz trzy dość głębokie rany, które otrzymał w głowę, a na które parę tygodni musiał przeleżeć w łóżku. Widziałem go w sześć tygodni potem, przechodząc przez Słupię nową, zupełnie już zdrowego.

Gdy deputacja nogę urządziła, Chmieliński rozkazał Belardiemu ustawić mały swój szwadron w szereg. Biedacy bladzi i pomięszani, spodziewając się powtórzenia podobnej katastrofy, na rozkaz stanęli w jednej chwili do szeregu.

Chmieliński stanąwszy przed frontem oświadczył zebranym w ostrych wyrazach, iż za najmniejsze nieposłuszeństwo swemu dowódcy, każe winnych natychmiast rozstrzelać! Następnie przebiegł wzdłuż cały front i co drugiego lub trzeciego żołnierza poczęstował nahajką.

W taki to niefortunny sposób zakończyło się zajście między Belardiem a jego szwadronem; zaufana w swój tytuł gwardja przyboczna Bosaka, baty oberwała. (Szwadron ten formując się w Krakowie dla jenerała, taki podobno nosił tytuł i sami ci z początku tem mianem się szczycili).

(C. d. n.)

wykonana przez całe Towarzystwo. I. „Swiecaka zgasła", komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca). II. Scena humorystyczna wykonana przez Towarzystwo The J. J. Pholtes. III. „Consilium facultatis", komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (syna). IV. Wielka pantomima wykonana przez całe Towarzystwo The J. J. Pholtes.

Jutro w piątek dnia 10. listopada: Piąte przedstawienie sławnego amerykańskiego Towarzystwa tancerzy The J. J. Pholtes.

The Pholtes powtórzyli onegdaj program znany z pierwszego przedstawienia, a wczoraj po wstępowym tańcu dodali pantomimę „Les cascades du diable", która została wystawiona wcale dobrze. Zręczność obu braci Pholtes w pantomimie była godna podziwu.

Konkurs dramatyczny. Niżej podpisani, wezwani i upoważnieni przez jednego z miłośników sceny i literatury dramatycznej do ogłoszenia konkursu dramatycznego na utwór sceniczny, nadający się do repertoaru teatru amatorskiego przy Warszawskiem Towarzystwie dobroczynności, mają zaszczyt wezwać niniejszem pp. autorów do przyjęcia w niem udziału pod następującemi warunkami:

1. O nagrodę ubiegać się mają tylko komedje osnute na temacie „społecznym, w rozmiarach nie przekraczających trzech aktów, najpożądańsze wszelako byłyby jedno-aktowe.

2. Autorowi sztuki nagrodzonej pozostawia się prawo własności z zastrzeżeniem, ażeby utwór jego w ciągu jednego roku, oprócz teatru dobroczynności, na żadnej innej scenie w Warszawie przedstawionym nie był.

3. Nagrodę stanowi suma 150 rsr. wypłacalnych natychmiast po ogłoszeniu wyroku.

4. Stanowczy i nieodwołalny termin nadsyłania utworów konkursowych oznacza się na dzień 15. lutego 1883 roku włącznie.

5. Rękopisma mają być nadsyłane bezimiennie opatrzone znakiem lub epigrafem pod adresem W. Szymanowski, Wierzbowa 5, w Warszawie; nazwisko i adres autora znajdować się winny w opieczętowanej kopercie.

Warszawa dnia 5. listopada 1882 r.

Władysław Bogusławski, Marjan Gawalewicz, Józef Kotarbiński, Edward Lubowski, Władysław Malaszewski, Marceli Piramowicz, Wincenty Rapacki, Władysław Szymanowski.

W Krakowie odbędzie się 4. grudnia w sali Hotelu Saskiego koncert znanej śpiewaczki, pani Artot.

Znaną powieść J. Lama „Wielki świat Capowic" drukuje obecnie *Zaria* kijowska p. t. „Capowickaja aristokratija."

[illegible]

Henryk Morobecki [illegible] swoich, zatytułowanych „Z jesieni", pełnych [illegible] [illegible], a wolnejszych świeżością uczucia patrjotycznego i niezłomnością serca. [illegible] form odznacza się ten zbiorek gładkością wiersza i oryginalnością, pod względem treści, szlachetnym wyborem tematów i nadzwyczajnem ciepłem. Poezje Marsbacha, który na emigracji w Brukseli spędza dni tułacze, powinneby się znaleźć w każdym domu. Tego samego autora wyszły jeszcze dawniej (1864 r.) poezje w osobnym zbiorze, zatytułowane „Z wiosny."

Ogłoszenia urzędowe „Gazety Lwowskiej." Konkursa. Posada poczmistrza w Zołyniu, powiat Łańcut, z płacą rocznych 250 złr. Podania wnosić w przeciągu 4 tygodni do dyrekcji poczt we Lwowie. — Posada ekspedjenta pocztowego w Krechowicach, powiat Dolina, z płacą roczną 150 złr. Podania wnosić w przeciągu 4 tygodni do dyrekcji poczt we Lwowie.

Kuratele. Sąd krajowy w Krakowie uznał Jędrzeja Klinga z Poręby spytkowskiej marnotrawcą. Kurator Walenty Porwisz z Poręby spytkowskiej, sąd powiatowy Brzesko. — Sąd powiatowy w Bochni uznał [illegible] marnotrawców. Kurator Jan Orszechowski z Łaców. — Sąd powiatowy w Brzesku uznał Jędrzeja Zapiór z [illegible] marnotrawcą. Kurator Jan Jędrychowski z Czchowa. — Sąd powiatowy w [illegible] uznał [illegible] marnotrawczynią. Kurator jej mąż Andrzej Formusiewicz.

Rolnictwo przemysł i handel.

Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie. Według § 58 statutu wynosi najwyższy udział jednego członka 500 złr., co jednak każdej chwili uchwałą walnego zgromadzenia zmienionem być może. Rada zawiadowcza Towarzystwa uchwaliła przedstawić XV. walnemu zgromadzeniu wniosek, aby najwyższy udział jednego członka wynosić mógł 1000 złr. w. a., chcąc w ten sposób umożebnić członkom korzystną i pewną lokację miejscowych kapitałów. Postanowienie to zostało wywołane życzeniem samych członków, którzy widząc stateczny rozwój towarzystwa, pragną, aby i Towarzystwo [illegible] Lokacja ta jest zresztą bardzo korzystną, gdyż Towarzystwo nie daje dotąd niżej od udziałów dywidendy, niż wynosi stopa procentowa [illegible] 1 stycznia 1883 całą za rok 1883 przypadać mającą dywidendę.

Lwów 7. listopada. (Sprawozdanie zbożowe Banku rolniczego we Lwowie).

Sytuacja od ostatniego naszego sprawozdania pozostała bez zmiany [illegible]

Eksport wyborowej pszenicy, mianowicie banatki, po cenach bieżących, był w ubiegłych dwóch tygodniach nieco więcej ożywiony.

Pośledniejsze gatunki żyta nawet po niskich cenach dla lokalnych potrzeb nie znajdują odbiorcy.

Młyny szwajcarskie zaopatrują się nieustannie w ziarno [illegible] potrzeby z Marsylji, dokąd znaczne dowozy zboża rosyjskiego, po niskich cenach odsyłane, stanowią nie małą konkurencję dla naszej pszenicy.

Pszenica i żyto wyborowe nie bez popytu; jęczmień notuje nominalnie.

Na produkta strączkowe usposobienie stałe.

Rzepak, lnianka i konicz poszukiwane.

Chmiel bardzo wysoko płacony.

Spirytus bez popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica czerwona banatka złr. 7·50 do 8·25, pszenica czerwona —·— do —·—, pszenica biała 8·— do 9·—, żyto 6·50 do 6·80, owies 5·— do 5·60, groch Victoria 7·50 do 10·50, groch pastewny 5·50 do 7·—, rzepak złr. 12·50 do 14·—, konics 50·— do 58·—, jęczmień browarny złr. 4·50 do 7·—, lnianka złr. 10·— do 11·25, bobik złr. 6·— do 6·50, chmiel za 100 funtów w. w. złr. —·— do złr. —·—. Spirytus na termina złr. 28·50 za 10.000 lit. proc.

Lwów 7. listopada. (Sprawozdanie zbożowe z wag. miejskiej). Pszenica czerwona za 100 kilogramów złr. 7·20 do 7·50, pszenica biała 7·— do 7·30, pszenica żółta —·— do —·—, żyto 5·20 do 5·70, jęczmień browarny 5·— do 5·30, jęczmień na paszę —·— do —·—, owies złr. 5·35 do 5·80, groch do gotowania złr. —·— do —·—, groch na paszę —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, hreczka —·— do 7·10, koniczyna czerwona —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, fasola 7·25 do 12·—, bób —·— do —·—, wyka —·— do —·—, spirytus —·— do —·—.

Wiedeń 7. listopada. (Sprawozdanie domu komisowego A. Krzysztofowicz i Spółka. Adres dla listów i telegramów: Café Stierböck, albo: Praterstrasse 43).

Na dzisiejszy targ dowieziono 3578 sztuk nierogacizny, a mianowicie: ciężkich bakonów 900, średnich 1320, warchlaków 2358.

Płacono ciężkie bakony 52—55, średnie 48—51 złr. warchlaki 30 — 40 złr. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

Przegląd polityczny.

Lwów 9. listopada.

W przyszłym tygodniu ma nastąpić urzędowe odebranie temporaliów od metropolity Sembratowicza. Żądał on początkowo pensji w wysokości 20000 złr. Względy na rodzinę zapewne podyktowały tak wygórowane żądania. Korespondent lwowski *Czasu* pisze, że tylko połowę tego otrzyma ks. metropolita.

Dziwne obyczaje nastają w pewnych gronach poselskich. U nas dawno już praktykowała się wojna posłów z dziennikarstwem. Doszła ona do tego, że niektórzy pp. posłowie uznali za dobre, stać się kolporterami ck. urzędowych organów prasy. Ale Poznańskie było dotąd wolne od takiej nienaturalnej walki. Dopiero teraz zaczyna się ona tam objawiać. Temi dniami bowiem prezes Koła polskiego w Berlinie napisał reprymendę *Dziennikowi Poznańskiemu*, który w sposób najdelikatniejszy w świecie ośmielił się był przypomnieć Kołu parę zaległości w sprawach publicznych. Choroba taka na nieomylność musi wywrzeć bardzo złe skutki, a jest ona tak osobliwą, że np. w Angiji wywołałaby powszechne politowanie.

Do *Wiener allg. Ztg.* telegrafują z Pesztu dnia 7. b. m.: Cesarz przyjął na wczorajszej audjencji dr. Smolkę, prezesa delegacji austrjackiej nadzwyczaj uprzejmie, a okoliczność ta jest uwagi godną, ponieważ przez pewien czas zdawało się, że między kołami dworskiemi a dr. Smolką zachodzi pewne nieporozumienie, w które miał być wplątanym także hr. Taaffe. Domysły te okazały się obecnie bezzasadnemi. Cesarz, któremu dr. Smolka dziękował za odznaczenie go tytułem tajnego radcy, oświadczył Smolce, że z prawdziwem zadowoleniem skorzystał ze sposobności, aby mu udzielić ten tytuł, następnie wspomniał o działalności jego, jako prezesa Izby deputowanych i delegacji austrjackiej, wyraził mu swe uznanie z powodu jego taktu, wprawy i energji i zapytał go wreszcie o przebieg obrad w delegacji tudzież o prawdopodobny termin zamknięcia sesji. Dr. Smolka odpowiedział na to, że wszystko idzie dotąd gładko. Termin zamknięcia sesji delegacyj nastąpi prawdopodobnie dnia 18. bm. Prawdopodobnie zgodzi się delegacja austrjacka na wszystkie żądania rządu bez dalszych modyfikacyj, ponieważ wszyscy przygotowani byli na mniej pomyślne rezultaty. Monarcha odpowiedział na to, że nad wymaganiami rządu zastanawiano się już gruntownie i że je zredukowano do minimum. Cesarz rozmawiał jeszcze dosyć długo z dr. Smolką o wielu rzeczach, przedmiot tej rozmowy nie kwalifikuje się jednak do publicznego ogłoszenia.

Wyborcy Kronawettera postanowili stawić się do urny z jagodami jałowca, który w djalekcie wiedeńskiem Kronawetter się zowie. Walka wyborcza była zapewne bardzo gorąca. Spodziewano się z górą 2000 wyborców. Dr. Mach nie zrezygnował z kandydatury, przeciwnie agitował plakatami, cyrkularzami itp. i nie będzie to wcale rzeczą niespodziewaną, jeżeli przyjdzie do ściślejszego wyboru pomiędzy Kronawetterem a Stourzhem. Dnia 7. tm. przeciągało ulicami Josefstadtu dwóch młodych ludzi z transparentami, na których z jednej strony czytano napis: „Wybierajcie wypróbowanego reprezentanta dr. Kronawettora!" a z drugiej: „Lepszego nie znajdziecie!" Także stronnictwo dr. Stourzha chwyciło się podobnych środków. Rozrzucało ono medale z następującemi napisami: „Niemiecko-narodowy, nie czesko-feudalny!" — „Bündig und kurz — wählt dr. Stourzh!"

Na Josefstadzie panuje od dni kilku zacięta walka przedwyborcza. Olbrzymie plakaty zalecają wyborcom w sposób jarmarkowy Stourzha, nieodpoczywają jednak także zwolennicy Kronawettora, a zapalczywość z obu stron doszła do maximum. Do wczoraj jeszcze wybór Kronawettora był zapewniony, jeżeli zaś przejdzie jego przeciwnik, o czem doniesie nam dziś telegram, to przypisać to należy tylko nadzwyczajnemu terroryzmowi centralistów.

Osławiony Stingl z Krems telegrafuje do dzienników centralistycznych z powodu nastąpić mającego wyboru w miejsce Kronawettera: „Niemcy mieszkający po za Wiedniem z natężeniem oczekują rezultatu jutrzejszego wyboru w Josephstadzie. Oby mieszkańcy tego przedmieścia pamiętali o stanowisku i honorze Wiednia, jako miasta niemieckiego na kresach i odtrącili od siebie sekretarza magistratu wiedeńskiego Kronawettera, jako człowieka gardzącego niemieckością, a dowiedli jednomyślnym wyborem, że Wiedeń jest niemieckim i niemieckim nadal chce pozostać!"

Dr Exner, profesor akademji rolniczej w Wiedniu, będzie posłem z okręgu Hernals, ze względu na obowiązki poselskie, prosił o zwolnienie z wykładów, i o poruczenie ich suplentowi. Kolegjum profesorów odmówiło. Nie jest to pierwszy wypadek i wymaga zasadniczego rozstrzygnięcia, gdyż albo się udaremnia wola wyborców, albo cierpi nauka w szkołach. Wprawdzie zbytnia kumulacja urzędów i funkcyj publicznych jest zawsze szkodliwą — ale tylko zbytnia.

Arcyks. Albrecht wyjechał 6. wieczorem pociągiem kurjerskim na wystawę do Tryestu, a ztamtąd uda się do Arco.

Z Zagrzebia donoszą: Z powodu doniesienia *Pesti Naplo*, że miasto Buccari pod warunkiem korzystniejszego poparcia interesów materjalnych chce być odłączone od Kroacji, a przyłączone do Węgier, gmina tamtejsza zebrana w komplecie oświadczyła, że za żadną cenę nie chce się odłączyć od Kroacji. Równocześnie wysłano przedstawienie do Bana i do sejmu żądające, aby działano w tym kierunku, żeby całość Kroacji była zagwarantowaną a kwestja Rjeki rozstrzygniętą została w myśl petycji.

W sferach kolejowych petersburskich krąży pogłoska, iż jeden z finansistów warszawskich przedstawił ministerstwu komunikacyj projekt utworzenia z wszystkich dróg żelaznych w Królestwie Polskiem „związku kolejowego" z centralnem biurem w Warszawie, na wzór istniejącego już w cesarstwie podobnego związku grupy dróg żelaznych południowo-zachodnich. Największą przeszkodę w prowadzeniu tegoż projektu stanowiłaby nowobudująca się kolej dembińsko-dąbrowska, co do wyłączenia, której nastręcza się bardzo wiele trudności.

Gabinet serbski uchwalił zwołać jak najrychlej skupczynę.

Z Belgradu donoszą, iż w sprawie zamachu na króla nowe przedsiębrano aresztowanie, a mianowicie Mary Arangjelawicza, który jest szwagrem Jefrema Markowicza i mieszka w Jagodinie.

Rokowania z Włochami co do traktatu Francji z bejem Tunisu miały już tak dalece dojrzeć, że Włochy nie stawiają mu już wcale oporu.

Urzędownie donoszą z Madrytu, że Kortezy zostaną zwołane dopiero po połogu królowej.

Kedyw dał do rozporządzenia Dufferinowi pałac Kajr-el-Nuscha w Kairze.

Gabinet angielski uchwalił tymczasowo, że okupacja Egiptu trwać ma 6 miesięcy.

Z Aleksandrji przybył w tych dniach do Skodaru Ismail Husni pasza dla zwerbowania Albańczyków do żandarmerji egipskiej.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9. listopada. Wybór wczorajszy w dzielnicy Josephstadt wypadł niekorzystnie dla partji demokratycznej. Walka była zażartą. Kandydat zjednoczonej lewicy, dr. Stourzh, otrzymał 193 głosy więcej od Kronawettera. Po ogłoszeniu rezultatu Kronawetter przybył do piwiarni „Zu den drei Hackeln" i dziękował zgromadzonym tamże zwolennikom swoim za poparcie. Wyprawiono mu owację, w której i kobiety brały udział.

Organa fakcyjnej opozycji są dziś przepełnione tryumfalnemi artykułami.

Wiedeń 9. listopada. Wczoraj powtórzyły się znowu zaburzenia w dzielnicy Neubau. Nie były to już proste ekscesa, lecz dobrze zorganizowane, groźne rozruchy robotnicze. Pospólstwo staczało formalne potyczki z wojskiem i policją. Dyrekcja policji wydała wczoraj zrana zakaz zbiegowisk, upominając ojców rodzin i właścicieli warstatów, aby powstrzymywali w domu młodzież i czeladź. Równocześnie nakazano bramy kamieniczne pozamykać o godzinie 6. wieczorem. Mimo to, gdy nastał wieczór, tłumy ludzi zgromadziły się na Kaiserstrasse i w przyległych ulicach. Wszystkie sklepy pozamykano. Cała dzielnica wyglądała bardzo posępnie. Prezydent policji Krticzka urządził główną kwaterę swoją w domu nr. 96 Kaiserstrasse; ztamtąd wychodziły rozkazy; ztamtąd kierowano atakami; tam koncentrowały się stafety i raporta. Patrole jazdy krążyły po ulicy Kaiserstrasse, która ze wszystkich boków była zamkniętą silnemi posterunkami wojska i policji. Nie pozwalano nikomu zatrzymywać się. Potem wyparowano ztamtąd tłum, który umykał przez Gürtelstrasse ku dworcowi kolei zachodniej i do Lerchenfeld i tam znowu się zastanowił. Gdy nadciągnęła straż policyjna, robotnicy ukryci w rowach linii miejskiej, powitali ją kamieniami dobrze wycelowanemi. Jazda i piechota musiała policji pomagać, ale w skutek obrzucania kamieniami sama była w opałach. Wreszcie około godziny 10. wieczorem po kilku starciach, udało się wojsku, rozprószyć rewoltantów, przyczem z obu stron padło wielu rannych. Aresztowano bardzo wielu ludzi, a między niemi także kobiety. Najgroźniej szło koło linji Lerchenfeldzkiej, gdzie wskutek robót regulacyjnych, robotnicy mieli do dyspozycji wiele kamieni. Rzucano tam także kamieniami z okien. Piechota musiała bagnetem torować sobie drogę, poczem tłumy cofnęły się do Ottakring i Hernals, ścigane przez piechotę i jazdę.

Około godziny 9. nadszedł do p. Krticzki telegram z Ottakring: „Bitte dringend Unterstützung, man stürmt Polizeikomisariat". (Proszę nagląco o pomoc — szturm na komisarjat policyjny). Wysłano tam natychmiast wojsko z koszar na Josephstadt. O godzinie 11. wieczorem panował już wszędzie spokoj. O liczbie rannych nie można się nic pewnego dowiedzieć; w każdym razie musi być bardzo znaczną.

Komisarz policji Kadlec w Ottakring, niepoznany w tłumie dostał lancą w bok. Ajentowi policyjnemu Chladkowi roztrzaskano szczeki i jest w niebezpieczeństwie życia. Jeden ułan spadł z konia i został pokaleczony kamieniami. Rannych robotników sprowadzono do szpitala powszechnego.

(R.) **Wiedeń** 9. listopada. Dowiaduję się, że ministerstwo zajmuje się na serjo wypadkami na Neubau.

Temeszwar 9. listopada. W Gyarm th podczas lantowania egzekucyjnego, egzekut Jarda rzucił się z nożem na wójta i oderznął mu głowę, a wraz z matką swoją i bratem zakłuł przysięgłego na śmierć. Ekspedytor sądowy Gyertyaffy ratował się ucieczką. Sprawców uwięziono.

Budapeszt 9. listopada. Koło Csongradu wyciągnięto wczoraj z Cisy trupa bez głowy. Opiają łączy ten wypadek ze sprawą tisza-eszlarską.

Paryż 9. listopada. Dep. Spuller zdawał wczoraj sprawę przed wyborcami swoimi. Gdy bronił Gambetty, przerwały mu nagle szyderskie wołania. Jeden z wyborców wniósł nawet wotum nieufności, ale z powodu hałasu nie przyszło do głosowania.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 8. listopada. Wczoraj wieczór powtórzyły się znów demonstracje na przedmieściu Neubau (z powodu rozwiązania stowarzyszenia czeladzi szewskiej). Ponieważ interwencja policji nie pomogła, a podburzane przez agitatorów i przywódców tłumy chciały przemocą uwolnić aresztowanych, przeto wojsko oczyściło ulice.

Wiedeń 8. listopada. Z najlepszego źródła zapewniają, że kiedy wczoraj próbowano wystrzelić z moździerza w pobliżu Felixdorf, pękła rura z moździerza 15 centimetrowego z lanego żelaza, a nie z bronzu, jak doniósł jeden z dzienników wiedeńskich. Kawałek pękniętego moździerza zabił kapitana Matouska, i zranił porucznika Kucerę.

Temeswar 8. listopada. W gminie Gyarmata dwaj Nazareńczycy z powodu egzekucji uczynili formalną rzeź świadków sądowych. Wójta przebili, a jednemu z przysięgłych przecięli gardło, i zranili 6 osób ciężko, a jedną lekko. Sprawcy schwytani już przesłuchani byli sądownie.

Budapeszt 8. listopada. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej uchwaliła resztę pozycyj nadzwyczajnego budżetu na wojsko i na tem zakończyła obrady nad budżetem ministerstwa wojny. Minister dał szczegółowe, poufne wyjaśnienia, które komisja przyjęła do wiadomości. Komisja do zamknięcia rachunków delegacji węgierskiej zatwierdziła zamknięcie rachunków za r. 1880.

Budapeszt 8. listopada. Najbliższe posiedzenie plenarne delegacji austrjackiej ma się odbyć w piątek. Na posiedzeniu tem toczyć się będą obrady nad zwyczajnymi wydatkami wojskowymi. Jutro odbędzie się posiedzenie komisji budżetowej. Na porządku dziennym: budżet spraw zagranicznych, budżet ministerstwa skarbu i najwyższej Izby obrachunkowej.

Paryż 8. listopada. W skutek nieobecności wielu deputowanych jutro odbędzie się tylko krótkie nic nie znaczące posiedzenie. Mówią, że Izba odroczy się po oświadczeniu ministerjalnem do poniedziałku. Koła parlamentarne są za utrzymaniem gabinetu. Dotychczas nie zgłoszono żadnej interpelacji.

Przy zagajeniu Rady gen. departamentu Sekwany skarżył się prezydent, że Paryż dotychczas jest pod ustawami wyjątkowemi i nie ma merostwa centralnego, jak inne miasta. Wyraża on nadzieję, że prefekt popierać będzie sprawiedliwe żądania u rządu.

Temps donosi, że Menabrea mianowany został ambasadorem włoskim w Paryżu.

Londyn 9. listopada. W Izbie gmin, podczas dalszej rozprawy nad wnioskiem Northcot'a, względem odrzucenia billu o zamknięciu dyskusji, bronił Gladstone przedłożenia rządowego i oświadczył, że naród żąda, aby jego reprezentanci mniej mówili a więcej działali; przeciw zarzutom deputowanych irlandzkich powiada Gladstone, że i on sam jest również za miejscowem self goveernement, na podstawie liberalnej, ale jakżeż chcą dojść do tego Irlandczycy, którzy przeszkadzają załatwiać sprawy Izbie? Dalsza dyskusja odroczona.

Kair 9. listopada. Przedwstępne śledztwo w procesie Arabiego jest już skończone. Obrońcy otrzymali trzytygodniową pauzę do zbadania zeznań świadków obciążających. Proces rozpocznie się na nowo z początkiem grudnia.

Według pewnych wiadomości rząd egipski, doręczył 7. listopada dyplomatycznym agentom Francji i Anglji notę, w której żąda zniesienia europejskiej kontroli finansowej.

Kair 8. listopada. Kedyw odmawia w dekrecie swym sądom mieszanym kompetencji w skargach o wynagrodzenie szkód i zapowiada utworzenie osobnej komisji ad hoc.

Kair 8. listopada. Dufferin miał rano audjencję u kedywa. Depesza gubernatora Sudanu potwierdza, iż wiadomości o Chartumie były przesadzone. Jenerał egipski Abd-el-Kader donosi, że wojska jego straciły rzeczywiście 1000 ludzi i wielu oficerów, ale nie są bynajmniej rozbite. Chartum nie jest obecnie zagrożone, a oblężenie Bary i Obeid przez fałszywego proroka zostało zniesione. Telegraf między Chartum i Kardofanem przerwany.

Nowy York 8. listopada. Dotychczasowy rezultat wyborów wypadł przeważnie na korzyść demokratów, którzy w nowej Izbie reprezentantów mają tworzyć większość.

Newyork 8. listopada. Przy wyborach w 33 stanach zwyciężyli demokraci, republikanie zwyciężyli w 8, w 3 rezultat wątpliwy.

— *Newyork Times* sądzi, że przyszła izba reprezentacyjna [składać się] będzie z 175 demokratów i 150 republikanów.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 9. listopada godzina 10 min. 45. Akcje kredytowe 304·90, Anglo-Austr. 128·25, Akcje banku Union 120·—, Kolej Karola Lud. 313·—, Połudn. 139·75, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny 100·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·47½, Rubel papier. 1·18¾. Usposobienie: mdłe.

Wiedeń 8 listopada godzina 1 minut 45. Losy kredytowe 175·—, Węg. akcje kredyt. 296·75, Akcje anglo-austr. 125·90, Akcje banku Union 121·—, Akcje kred. Karola Ludwika 313·—, Akcje kolei północnej 278·50, Akcje kolei południowej 140·30, Akcje kolei Alföldzkiej 170·25, Akcje kolei Elżbiety 211·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 170·50, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 162·—, Wiedeńskie losy 126·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 94·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 100·—, Losy regulacji Cissy 109·40, Losy tureckie 26·75, Węgierska renta —·—, Akcje banku związkowego 114·70, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·18½, Węgierskie losy 118·25, Mark niemiecki —·—. Uspos.: słabe.

Wiedeń 8. listopada godz. 5 min. 35. Jednolity dług Państwa w banknotach 77·05, w srebrze 77·55, Renta w złocie 95·30, 5% austr. renta marcowa 92·10, Akcje banku wiedeńskiego 836·—, kredytowego 306·10, Londyn 119·25, Srebro —·—, Napoleondor 9·47, Dukat ces. men. 5·66, 100 marek niemieckich 58·45.

Berlin 8. listopada godzina 5 min. 35. Rosyjskie banknoty 203·—, Akcje kredytowe 526·—, Lombardy 240·50, Galicyjskie 134·10, Kolei Rumuńskiej 60·—, Austrjackie banknoty 171·20. Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Paryż. 3% Renta 80·90.

Telegramy zbożowe z dnia 8. listopada. — Wiedeń: Pszenica 9·75 do 10·50 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 31·75 do 32·— zł. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 9·27 do 9·30 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— zł. Berlin: Pszenica żółta (na listopad) 196·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 53·10 m., olej rzepakowy 64·75 m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. Paryż: mąki 159 kilogr. 57·30 fr., olej rzepakowy 86·25, spirytus —·— fr. Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza Kolonja Pszenica —·—.

Nafta. Wiedeń 9 listopada: 13·50 do 13·75. Brema: 8·10 do —·—. Hamburg: 8·20 na listopad 8·20, na styczeń-marzec 8·85. Antwerpja: na listopad 20. Nowy-Jork: 8⅛. Filadelfja: ⅞.

Dnia 8. listopada. *Lwów*, z Izby handlowej.	żądają	płacą
I. *Akcje za sztukę à 200 zł.*		
Kolei gal. Karola Ludwika	314 50	311 50
„ Lwowsko-Czerniow.	178 —	169 50
Banku Hipotecznego gal.	309 —	305 —
„ Kredytowego gal.	252 —	247 —
II. *Listy zastawne na 100 zł.*		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	99 80	98 —
„ „ „ 4% „	92 —	90 50
„ „ „ 5% „	99 80	98 —
„ „ „ 4½% „	88 25	87 —
Banku hip. gal. 6% „	102 30	101 50
„ „ „ 5% „	98 60	97 60
„ „ „ 5% prem.	102 —	101 —
III. *Listy dłużne na 100 zł.*		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	102 —	100 50
„ „ „ „ 5%	95 50	94 —
Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	— —	— —
IV. *Obligi na 100 zł.*		
Indemnizacyjne galic.	100 75	99 75
Komunalne gal. Zakładu Kredyt. włościańsk. 6%	101 50	100 —
Pożyczki kraj. 1873 6%	102 50	101 —
Losy miasta Krakowa	21 50	19 50
„ „ Stanisławowa	25 50	23 50
V. *Monety.*		
Dukat holenderski	5 65	5 55
„ cesarski	5 67	5 57
20 frankówka	9 53	9 43
Pół-imperjał rosyjski	9 83	9 73
Rubel rosyjski srebrny	1 62	1 52
„ „ papierowy	1 19	1 17
100 marek niemieckich	58 80	58 15
Srebro za 100 zł.	— —	— —
Kupony w srebrze	— —	— —
Wiedeń, 7. listopada. *Obligi długu państwa.*		
Renta papierowa	77 25	77 10
„ srebrna	77 75	77 60
„ złota	95 55	95 40
Losy z r. 1854 4½%	119 50	119 —
„ „ 1860 4% 500 zł.	131 80	131 30
„ „ 1860 4% 100 „	136 —	135 50
„ „ 1864 . 100 „	172 25	171 75
„ „ 1864 . 50 „	172 —	171 —
„ „ Como-Renten „	42 —	41 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	107 —	106 —
Bukowińskie	— —	100 —

	żądają	płacą
Galicyjskie	100 50	100 —
Niższo-austrjackie	107 —	105 50
Wyższo-austrjackie	— —	104 5[illegible]
Szląskie	— —	110 —
Styryjskie	105 —	104 —
Siedmiogrodzkie	98 75	98 25
Węgierskie	100 25	99 25
„ z klauz. 1867	97 75	97 25
Obligi poż. kolei węgier.	136 —	134 50
Renta węgierska złota	119 70	119 50
„ „ za kolej wsch.	95 —	94 75
Akcje bankowe.		
Anglo-Austrjack. Banku	127 —	126 75
Ziemskie kred. węgiersk.	— —	— —
„ „ austrjackie	238 —	237 —
Zakład kred. d. hand. i pr.	309 40	309 10
„ „ węgierskie	300 25	299 75
Bank depozytowy	208 —	206 —
Tow. eskomp. niż. austr.	880 —	875 —
Gal. Banku hipotecznego dla handl. i prz.	— —	— —
Austro-węg. Banku N.-B.	838 —	836 —
Unionbank	121 60	121 30
Wied. Bankverein	115 20	114 80
Akcje kolei.		
Kolej Albrechta	— —	— —
„ Alföld-Fiume	171 75	170 25
Żegluga par. na Dunaju	595 —	593 —
Kolej Elżbiety	212 —	211 50
„ półn. Ferdynanda	2793	2788
„ Franciszka Józefa	195 25	194 75
„ g. Karola Ludwika	315 —	314 50
„ Koszycko-Oderber.	147 75	147 25
„ Lwow.-Czern.-Jaska	171 50	171 —
„ Północ.-austrjacka	206 —	205 75
„ „ Lit. B.	229 50	229 —
„ Rudolfa	167 25	166 75
„ Siedmiogrodzka	162 50	162 —
„ towarzystwa państ.	351 25	350 75
„ południ. (Lombardy)	141 90	141 40
„ Cisańska	248 —	247 50
„ węg. g. Łupkowska	162 —	161 50
Losy.		
Regulacji Dunaju	116 25	115 75
Premiowe Wiedeńskie	126 25	125 75
„ Węgierskie	118 75	118 25
Tureckie	27 25	27 —
Kredytowe	174 75	174 25
Klary	38 50	37 75

	żądają	płacą
Żeglugi par. na Dunaju	109 50	109 —
Keglewicha	— —	19 —
Krakowskie	21 —	20 50
Miasta Budy	39 25	— —
Pálffy	36 —	35 50
Rudolfa	19 75	18 75
Salma	52 50	51 50
St. Genois	47 —	46 50
Stanisławowskie	25 —	24 25
Waldsteina	28 50	27 75
Windischgrätza	40 —	39 50
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	94 80	94 60
Elżbiety	98 20	97 80
Ferdynanda północna	106 75	— —
Franciszka Józefa	101 70	101 40
Gal. Karola Lud. I. Em.	100 50	100 20
„ „ „ II. „	— —	— —
Koszycko-Oderbergska	98 25	97 75
Lwowsko-Czern. I. Em.	93 70	93 40
„ „ II. „	101 —	100 75
Rudolfa	99 80	99 60
Siedmiogrodzka	92 75	92 50
Kolej państwowa	179 —	178 —
„ południ. (Lombr.)	133 90	133 60
„ Cisań. towarz.	99 50	99 —
Węg. gal. Łupkowska	94 25	94 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 68	5 66
20 frankówki	9 48	9 47
Pół-Imperjały rosyjsk.	9 76	9 74
Funty szterl. angielsk.	11 93	11 89
Liry tureckie złote	10 81	10 79
Srebro za 100 zł.	— —	— —
Kupony srebr. za 100	— —	— —
Marki niem. za 100 mar.	58 50	58 45
Ruble papierowe	118 50	118 25
Warszawa 7. listop.		
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	98 85	— —
kupon		— —
5% Listy likwidacyjne	86 65	— —
kupon	178	— —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego." pod zarządem Leona Zubalewicza.